

# Disco polo dociera wszędzie, Chopin niekoniecznie ...

– rozmowa z Judytą Sierakowską



foto: Mona Al-Kaber

**Dlaczego Polacy wstydzą się tego, że słuchają disco polo i kto wymyślił tę nazwę? Na czym polega fenomen gatunku muzycznego, przy którym bawią się miliony i jaka jest w tej branży rola kobiet? Na te i wiele innych pytań odpowiedziała Judyta Sierakowska, autorka książki *Nikt nie słucha. Reportaże o disco polo*.**

**Justyna Sawczuk: Widziała Pani film *Zenek* Jana Hryniaka?**

**Judyta Sierakowska:** Tak, widziałam.

**Podobał się Pani?**

Nie było źle, choć zarówno krytycy, jak i widzowie nie zostawili na twórcach suchej nitki. Nie widziałam jeszcze tak złych recenzji filmu. Uważam, że tak naprawdę ta ocena jest „za disco polo” i kontekst polityczny, bo wiadomo, gdzie ta prosta i tak naprawdę bogu ducha

winna muzyka jest puszczana i do jakiej narracji używana. Ten film jest po prostu dobry. Widzimy w nim dużo Podlasia lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, kolorystyki tamtych lat, PRL-owskie „kawalki”. Bez rzewności pokazuje początki kariery Zenka Martyniuka, tabory, ballady cygańskie, wesela, klimat i wielokulturowość Podlasia. Też religijność, muzykę, stroje, pierwsze instrumenty, ale i drobne kradzieże, choćby takich zdobywczy jak „Bravo” czy kopiowanie za-

granicznego dance-u z kaset i nagrywanie „po polsku”.

**To pytanie służyło przede wszystkim temu, żeby sprawdzić, czy nadal zgłębia Pani temat disco polo, czy obserwuje to, co się wokół disco polo dzieje, ponieważ mam wrażenie, że na przestrzeni ostatnich miesięcy stała się Pani specjalistką w tej dziedzinie.**

Napisałam pierwszą reporterską książkę o tym gatunku, pochyliłam się nad tym, więc i niejako jestem zmuszona do tego, żeby obserwować to zjawisko. Książka się ukazała, ale to nie koniec pracy, bo mnie to piekielne disco polo, tak po ludzku ciekawi. To fenomen i kawał naszej polskiej historii. Nie śledzę, jakie nowe zespoły pojawiają się na rynku czy plotek, bo zupełnie nie o to w tym chodzi. Chodzi o ważniejsze wydarzenia w branży, które mają wpływ na polską rzeczywistość.

A co do miana „ekspertki od disco polo” – wiedziałam z czym się mierzę. Właściwie nie ma tygodnia, żeby dziennikarze mnie nie maglowali, żebym nie miała jakiegoś telefonu w tej sprawie. Mam poczucie, że wreszcie disco polo dostało głos i ktoś poszedł do discopolowców i porozmawiał z nimi. Nie tylko z muzykami, ale też szefami wytwórni, dyskotek, organizatorami imprez i innymi, ważnymi dla branży osobami. Tak naprawdę w tej książce mogło się znaleźć jeszcze więcej historii, bo to trzydzieści lat zmieniającej się Polski. Ten biznes miał ogromny wpływ na gospodarkę, na politykę. Te wszystkie dyskoteki powstające w halach popegeerowskich, wytwórnie, fankluby, programy...

**Od momentu kiedy ukazał się Pani pierwszy artykuł o disco polo do**

**momentu, kiedy ukazała się książka, minęło kilkanaście lat. Dlaczego wróciła Pani do tego tematu?**

Pierwszy reportaż na ten temat napisałam w 2005 roku, stażowałam wtedy w „Przekroju”. To był czas kryzysu dla branży, bo trzy lata wcześniej zdjęto z anteny programy z milionową widownią: *Disco Polo Live* czy *Disco Relax*. Była posucha dla branży. I w tym czasie, podczas wieczornego spaceru po centrum Warszawy, zobaczyłam ogromną kolejkę przed jednym z klubów. Zapytałam na kogo czekają. Okazało się, że na Boysów. Nie wszyscy się dostali na ten koncert. To niby było w ramach „kicz party”, ale ci ludzie zapłacili za bilet, poświęcili swój czas, czyli coś ich tam jednak przyciągnęło.

Potem przyjechałam tutaj, pod Białystok. Odwiedziłam kilka dyskotek, zobaczyłam jak ci ludzie się bawią, a bawili się świetnie. A przecież trwał kryzys.

Po latach – był rok 2011 – w „Pulsie Biznesu Weekend”, gdzie mogłam pisać duże, pogłębione reportaże, zrobiłam spory materiał o branży. Już było Polo TV, ale jeszcze zanim powstały książki dla fanów, choćby o Marcinie Millerze czy Zenku Martyniuku. O disco polo na poważnie mogłam sobie co najwyżej poczytać stronę w starych publikacjach o PRL-u. Ten temat nadal traktowano po macoszemu, nie było książek, a i poważnych publikacji mało. Ciągłe nurtowało mnie pytanie: dlaczego nie ma książki o disco polo?

**Jako jedna z niewielu dziennikarek, reportażystek, zajęła się Pani tym tematem na serio. Jak zareagowali koledzy po fachu? Nie było komentarzy typu: „Judyta, daj spokój, przecież to takie miálkie”.**

Tam był raczej zachwyt.

**Zachwyt nad odwagą?**

Były pojedyncze głosy zdziwienia na zasadzie: „Co można napisać o disco polo?!”, ale generalnie było „Wow! Jaki temat!”. Pomyślałam sobie wtedy: „Halo! Ten temat istnieje od lat”.

**Ale przez tyle lat jakoś nikt się nie kwapił, żeby się tym zająć...**

Tak. Kiedy zaczynałam, moi koledzy z branży, starsi o dwadzieścia lat, mówili, że to jest interesujące, ale przyznawali, że nigdy się za to sami nie zabrali.

**Dlaczego? Tłumaczyli to jakoś?**

Zastanawiam się, czy to nie jest kwestia strachu, że zostanie im przypięta łaska tego, który pisał o disco polo. To właśnie tak mnie zaciekało. Przecież to nie miała być książka „kocham disco polo”, ale opis zjawiska. Musimy zaakceptować, że disco polo jest i jest to część naszej kultury. Tymczasem zdarzyło mi się dostać pytanie o to, czy w instytucjach kultury można mówić o disco polo? Oczywiście, że można. W końcu to dorobek całego społeczeństwa, a trzeba wiedzieć, że żaden z krajów ościennych nie wyrobił sobie takiej niezależnej sceny muzycznej jak my. Bo disco polo od początku ma i wytwórnie, i fankluby, i prasę, a słuchają tego miliony.

**Na czym właściwie polega fenomen disco polo?**

Ta muzyka „wpada w ucho”, jest prosta, wesoła i do tańczenia. Ona ma jedno główne zadanie – bawić, i tę rolę spełnia doskonale. Nie ma chyba innego gatunku muzycznego, który tak znakomicie sprawdza się na weselach czy imprezach plenerowych.

A co do bycia autorką tej książki, ciągle się ode mnie oczekuje jakiegoś coming outu, tego że zacznę opowiadać

o moich ulubionych piosenkach, tymczasem prywatnie – bo w trakcie pracy przesłuchałam i obejrzałam tysiące utworów – disco polo nie słucham.

**Przyznaję – to było jedno z pytań, jakie chciałam zadać...**

Wiedziałam [śmiech]. Często, gdy udzielałam na nie odpowiedzi, kolejnym pytaniem, jakie słyszę, jest: „Skoro nie słucha pani disco polo, to czy szła pani na spotkanie z tymi ludźmi ze strachem?”. Odpowiadam: „Ale po co?”. Mój rozmówca, mój bohater to jest ktoś, komu należy się szacunek. Moim zadaniem jest wysłuchanie człowieka, który zgodził się opowiedzieć mi swoją historię. Nieważne, czy jest to polityk, filmowiec, literat, ktoś bardziej lub mniej znany. Dla mnie każdy jest ważny.

**Wróćmy jeszcze na chwilę do tego fenomenu. Chcemy muzyki lekkiej, łatwej i przyjemnej?**

Oczywiście, że chcemy. Ona bawi od trzydziestu lat. Jest na nią zapotrzebowanie. Przez lata na pierwszym miejscu, na listach popularności wśród gatunków muzycznych królowała muzyka biesiadna, później powstało disco polo i to ono było i jest numerem jeden w tych rankingach. Minęły lata i nic się w tej kwestii nie zmieniło. Niespełna dwa lata temu CBOS opublikował duże badania, z których wynika, że 63% Polaków lubi disco polo, w tym 23% bardzo. Czy te liczby mogą kłamać?

Ta muzyka, co trzeba podkreślić, ma optymistyczny wydźwięk. Już w latach 90., choćby w areście śledczym na warszawskiej Białolece, puszczano osadzonym disco polo, bo działało na nich kojąco – byli łagodniejsi. Królowała oczywiście *Wolność Boysów*.

**Wspomniała Pani o przeprowadzonych badaniach, zastanawiam**

**się nad ich wynikami. Skoro tak bardzo lubimy disco polo, skoro słuchamy, to skąd ten wszechobecny wstyd?**

Bo Polacy chcieliby pewnie, żeby Polska kojarzyła się z czymś ambitniejszym, np. z tym, że jesteśmy krajem Chopina. Tyle, że disco polo dociera wszędzie, a Chopin niekoniecznie.

**O ile dobrze pamiętam, w swojej książce wspomniała Pani o tym, że nazwę disco polo wymyślił Sławomir Skręta, właściciel firmy fonograficznej Blue Star...**

Rzeczywiście, natomiast wiele osób uważa się za twórców tej nazwy, jak choćby i sam Zenek Martyniuk, i pewnie wstawią się za nim jego fani. Wersja opisana w książce jest najczęściej spotykana i potwierdzana przez branżę. W pierwszej discopolowej wytwórni Blue Star spotykali się muzycy i proponowano tam różne nazwy dla nowego gatunku muzycznego. Podobno Witold „Mix” Waliński, czyli DJ Wituś, jako pierwszy użył nazwy „disco polo”, ale żeby komuś coś przypisano, najlepiej jak się to opatentuje.

**Disco polo brzmi lepiej niż muzyka chodnikowa?**

Na pewno szlachetniej. Sławomir Skręta bardzo nie lubił nazwy muzyka chodnikowa, więc kiedy wymyślono disco polo ucieszył się i w 1994 roku zarejestrował ją w Urzędzie Patentowym. Pięć lat później unieważniono tę rejestrację argumentując, że jako nazwa gatunku nie powinna podlegać ochronie. No bo jak cała branża może nie używać nazwy disco polo, skoro jest to nazwa ogólnie znana?

**W tej książce sporo Pani pisze o Białymstoku, m.in. tak: „Żeby zrozumieć białostoczan, trzeba**

**najpierw zrozumieć Białystok”. Pani rozumie Białystok?**

Nie znam tego miasta na tyle, by przypisywać sobie tak mocne wyznanie. By zrozumieć, trzeba gdzieś dłużej pomieszkać, pobyc, wczuć się. To, że kilka razy gdzieś przyjadę, nie znaczy, że już wiem. Kiedy odwiedzam jakieś miejsce, ważni są dla mnie przede wszystkim ludzie. Lubię otwartość. Białostoczanie to mają. W ogóle dużo muzyków disco polo wywodzi się z tych rejonów i bardzo dobrze się z nimi rozmawia. Dobrze i szczerze – to dla mnie istotne.

**Czy praca nad książką *Nikt nie słucha. Reportaże o disco polo* zmieniła w jakikolwiek sposób Pani widzenie tego miasta?**

Dla mnie zaczęło być bardziej widoczne. Wcześniej nie przyjeżdżałam w te rejony, chociaż moi rodzice mieszkają na granicy Lubelszczyzny z Podlasiem.

To, co mnie bardzo ucieszyło, to sygnały, że ludzie którzy czytali moją książkę, zmieniają zdanie o tych terenach, mówią: „To są fenomenalne historie, my nie zauważaliśmy, że to się tu dzieje”. Nie tylko Warszawa czy Kraków mogą być stolicą kultury, ale też Białystok czy szerzej Podlasie.

**Dopytuję o Białystok, ponieważ z tej książki wyłania się obraz tego miasta jako matczynika disco polo. Tak właśnie myślała Pani o Białymstoku zanim zaczęła pisać książkę, czy może jest to pokłosie Pani rozmów ze śp. Jarosławem Dziermianem, Cezarym Kuleszą czy Marcinem Siegieńczukiem?**

Wiedziałam, że disco polo jest dla regionu bardzo istotne. Tak naprawdę najważniejsza firma fonograficzna dla tej branży, czyli Green Star jest tutaj. Dużo





fol. Mona Al-Kaber

zespołów jest stąd i okolic, a przede wszystkim podoba mi się podejście Białegostoku do sprawy – neutralne, łamiące stereotypy. Większość Polaków mówi: „Nie przyznaję się do disco polo”, a tutaj się te związki często podkreśla, np. powstał mural z Zenkiem, który jest teraz znany w całej Polsce. Zresztą jest i na okładce mojej książki.

### **Śląsk podobno też bardzo lubi disco polo...**

Tak, słyszałam o tym, ale Białystok był pierwszy.

**No właśnie ponoć nie jest to takie oczywiste. Z Pani książki wynika, że o tę palmę pierwszeństwa wszyscy się biją. Pytanie co było pierwsze: Żyrardów, Warszawa czy jednak Białystok?**

Samo disco polo, jego korzenie, to jest jakieś sto lat historii. W książce jest rozdział

historyczny, o krewniakach gatunku, bo disco polo czerpało jeszcze z przyśpiewek z dwudziestolecia międzywojennego, piosenek podwórkowych, rubasznym tekstów weselnych, potem z euro disco lat osiemdziesiątych. Do tego te wszystkie pocztówki dźwiękowe, „polskie orły”, „białe miśki”, plus wschodnie rytmy: białoruskie, ukraińskie... To niesforne disco polo z niejednego podwórka nuty brało.

Określenie „biją się” o palmę pierwszeństwa to za dużo powiedziane, bo discopolowcy to chyba jedyne środowisko, które cieszy się, jeśli jakaś piosenka zyskuje sławę, bo to jest dobre dla całego nurtu. Mimo wszystko zawsze brzmi pewność, że było się tym pierwszym. W książce opisana jest chociażby historia zespołu Fanatic. Wspomniany już Sławomir Skręta, sprzedawał na swoim szarym fiacie, na bazarze w Milanówku pod Warszawą kasety z zagranicznymi

składankami i nagle ludzie zaczęli go pytać, czy zna zespół weselny Fanatic. Nie znał, ale że facet miał od początku smykałkę do interesów, szybko ten zespół odnalazł. W jedno sobotnie popołudnie 1990 roku nagrali kasetę u niego w domu. Pierwsze pięć tysięcy kopii rozszło się w dwa dni!

Później pojawiły się kolejne zespoły, ale równolegle to wszystko kwitło tutaj w okolicach Białegostoku, więc trudno jednoznacznie to pierwszeństwo przypisać.

**Część bohaterów Pani książki bardzo otwarcie mówi o swoim zaangażowaniu w powstawanie disco polo i rozwój tego gatunku muzycznego, ale też pojawiły się osoby, które bardzo mocno się od tego odcinają.**

Czyli kto?

### **Pisze Pani np. o Januszu Laskowskim.**

Janusz Laskowski tworzył na pograniczu różnych nurtów, ale krytycy od początku oceniali jego piosenki jako kiczowate i banalne. Za *Kolorowe jarmarki* dostał w 1977 roku na festiwalu w Opolu Nagrodę Publiczności, ale jury właściwie zmiażdżyło utwór – zero przyznane mu wówczas przez krytyka muzycznego Andrzeja Wróblewskiego – bardzo przeżył. Dwa miesiące później, na festiwalu w Sopocie Maryla Rodowicz tę samą piosenkę wykonała w konwencji show – bębny, klauni, wata cukrowa, gołębie... Entuzjazm publiczności, pochwały. Laskowski mógł mieć poczucie, że niejako ukradziono mu przebój.

Hit zespołu Fanatic *Czarownica*, to piosenka Janusza Laskowskiego *Powiadali przyjaciele*. Jednak to w wykonaniu Fanatica zdobył wielką popularność i z nimi jest kojarzony. Podobno Laskowski do Fanatica nie pała sympatią, natomiast jeśli oni to grają, to jednak tantiemy należą się jemu. Tu w grę wchodzi ważkie kwestie – sławy, prestiżu, pieniędzy.

Kolejna sprawa to fakt, że trzy kasety Janusza Laskowskiego wydane zostały w wytwórni Blue Star, jednoznacznie utożsamianej z disco polo, a on sam uważany jest za „ojca chrzestnego” gatunku.

### **Czyli się odcina, ale też sporo disco polo zawdzięcza. Jego piosenka *Świat nie wierzy łzom* była grana w *Disco Relax* – programie, który miał naprawdę dużą oglądalność.**

Tak, trzeba pamiętać, że *Disco Relax* w czasach świetności ściągał nawet ośmiomilionową publiczność. Teraz takie wyniki osiąga jedynie Zenek Martyniuk podczas *Sylwestra Marzeń* w TVP. Wracając do *Disco Relax* czy *Disco Polo Live* to były programy naprawdę mądrze pomy-

ślane pod kątem marketingowym. Wtedy nie było dla nich poważnej kontroferty kulturalnej, zwłaszcza w małych miejscowościach. Ludzie przygotowujący się na dyskotekę, włączali w sobotę o 19.00 *Disco Polo Live*. Potem specjalne autobusy zawoziły ich na dyskotekę, a o 4:00 przywoziły do domów. Imprezowicze odspiali gorączkę sobotniej nocy i jeszcze w łóżku o 10:00 włączali *Disco Relax*. Idealne zgranie czasowe i zagranie.

### **Jak to Pani ładnie nazwała w książce: „To był program na kaca”.**

Tak, to wszystko była bardzo przemyślana strategia.

### **Pani książka przez część moich znajomych została porównana do książki Marcina Kąckiego *Białystok. Biała siła, czarna pamięć* – absolutnie nie w kontekście tematu. Chodzi o to, że po publikacji książki Kąckiego Białystok dostał łatkę miasta rasistowskiego. I teraz nagle słyszę, że Pani książka przyczyni się do postrzegania Białegostoku jako stolicy disco polo.**

Zadam pytanie: czy czytali? Książka ma ponad czterysta stron, w tym kilkadziesiąt o regionie białostockim. Nie przesadzajmy. Chciałam pokazać rzeczy, o których w Polsce ludzie mogą nie wiedzieć, np. o imperium Jarosława Dziemia, które w latach kryzysu było dla branży azylem. Drugi rozdział jest związany głównie z Cezarym Kuleszą, szefem firmy fonograficznej Green Star, jego drogą do stworzenia giganta, ale i słynny konflikt z Marcinem Siegieńczukiem. To się mogło zadziać wszędzie i nie tylko w tej branży.

### **Pomówmy chwilę o płci pięknej w disco polo. Kiedy myślę o roli kobiet w tej branży, mam wrze-**

### **nie, że bardzo często to rola, która – mówiąc wprost – sprowadza się do bycia obiektem seksualnym. Te wszystkie teledyski, epatowanie golizną, kobiecością... Czy coś się zmienia w tej materii?**

Pojawiają się żeńskie zespoły i mają się całkiem dobrze. Ale często muszą mieć wsparcie i siłę przebicia. Owszem jest „golizna”, ale jak spojrzymy na teledyski latino disco, to tam dopiero to widać. Dlaczego? Bo to się sprzedaje, więc i disco polo z tego czerpie.

Lubię śledzić komentarze pod teledyskami i okazuje się, że fani tzw. romantycznego disco polo są zmęczeni wyuzdanymi klipami. Piszą: „Fajny teledysk. Wreszcie bez nagości. To jest to prawdziwe disco polo”. Wytwórnice i sami muzycy też to zauważają.

Czy to wpłynie jakoś na branżę? Nie wiem. Kobiet w disco polo jest mniej niż mężczyzn, ale trzeba pamiętać, że to jest show biznes, tam naprawdę trzeba umieć rozpychać się łokciami. Trzeba mieć w sobie dużo bezczelności, żeby nie łamać się pod wpływem krytyki, walczyć o swoje, a przede wszystkim trzeba mieć też bardzo dużo siły i psychicznej, i fizycznej. Bywało, że ze względu na napięty grafik wykonawców, umawiałam się z nimi o pierwszej w nocy, więc jeśli ktoś oprócz grania, robi w życiu inne rzeczy, ma rodzinę, to niekoniecznie da radę grać w sezonie po kilka koncertów dziennie, przemierzać kilkaset kilometrów i spać po kilka godzin.

Jest też presja, dotycząca wyglądu, i to właśnie od kobiet wymaga się, by dobrze się prezentowały. Marcin Miller powiedział, że tu przede wszystkim trzeba wyglądać, a nie śpiewać.

### **To przykre.**

Bardzo, ale to biznes, i tak to wygląda na całym świecie. Nie tylko w branży disco.

**Rzecz w tym, że taka opinia ciągnie się za tymi muzykami, mówi się, że większość ich występów to są playbacki, że to są często ludzie niewykształceni muzycznie – taki jest stereotyp, który ciągle funkcjonuje.**

To też nie jest do końca prawda, wielu jest wykształconych, a granie z playbacku to często wymóg telewizji. Część tych ludzi zaczynała od innych gatunków muzycznych, mieli duże ambicje, a życie zweryfikowało na co jest zapotrzebowanie.

**I wygląda na to, że to zapotrzebowanie się nie zmniejsza. W Michałowie, niedaleko Białegostoku, ma powstać Centrum Disco Polo oraz klasa o profilu estradowym w tam-**

**tejszym liceum, gdzie odbywać się będą zajęcia poświęcone temu gatunkowi muzycznemu...**

Jeśli już to ktoś robi, niech robią to Podlasianie. To jest takie ujarznienie tematu, plotek o muzycznym bękarcie. Hasło „disco polo” dzieli Polaków tak samo jak religia czy polityka, a jednak trzeba przyznać, że to kontrowersyjne disco polo ma ogromny wpływ na rozwój dyskotek, na wybory polityczne, na to, na co ludzie wydają pieniądze i czego słuchają. Czy ktoś w Polsce wcześniej słyszał o trzytysięcznym Michałowie? Nie. Głośno zrobiło się o tym miasteczku, gdy w lutym, ogłoszono pomysł pierwszej klasy o profilu estradowym.

Jakie to ma znaczenie w skali kraju? Właściwie żadne. To lokalna młodzież będzie miała na miejscu dostęp do praw-

dziwego studia nagrań, profesjonalnego sprzętu muzycznego, zajęcia taneczne, wokalne, spotkania z praktykami, zobaczy jak wygląda praca realizatora dźwięku, a szkołę odwiedzą nie tylko muzycy disco polo, ale też rockowi.

Teraz doszła informacja, elektryzująca Polskę, że powstanie całe Centrum Disco Polo. Znowu hit „klikalności” w Internecie. A ja powiem: „I co w tym złego?”. To wykorzystanie naturalnego potencjału Podlasia – stąd pochodzi najwięcej przedstawicieli gatunku, a organizatorzy choćby przyszłego muzeum disco polo to Podlasianie z krwi i kości. Jak zbiorą niespotykane eksponaty, zrobią interesującą, prawdopodobnie multimedialną wystawę, to może mieć wzięcie, tak jak i same teledyski gatunku. W końcu to ponad trzydzieści lat historii. Trochę dystansu.

## JUDYTA SIERAKOWSKA

– reporterka, podróżniczka, z wykształcenia socjolożka. Publikowała m.in. w „Przekroju”, „Rzeczpospolitej”, „Życiu Warszawy”, „Bloomberg Businessweek Polska”, „Dużym Formacie” czy „Focusie”.

Za reportaż *Władcy „jamników”* („Puls Biznesu Weekend”), opowiadający historię twórców autobusowej potęgi „Solaris”, została nominowana do nagrody Grand Press 2012.

Współautorka książek *Stowarzyszenie Rodzin i Opiekunów Osób z Zespołem*

*Downa Bardziej Kochani: Pytania, których się nie zadaje. 12 reporterów, 12 ważnych odpowiedzi* (2012), *Twarze Sukcesu. Zespół Downa* (2014), *Rysa na raję* (2015); redaktorka i współautorka: *Listy obecności 2. Rozmowy z ojcami niepełnosprawnych dzieci* (2017).

Autorka książki *Mołdawianie w kosmosie nie lietajut biez wina* – kilka miesięcy mieszkała w Komracie, stolicy Gagauzji, gdzie uczyła dzieci języka polskiego, a dorosłych przygotowała do egzaminu na Kartę Polaka. Wszyscy zdali.